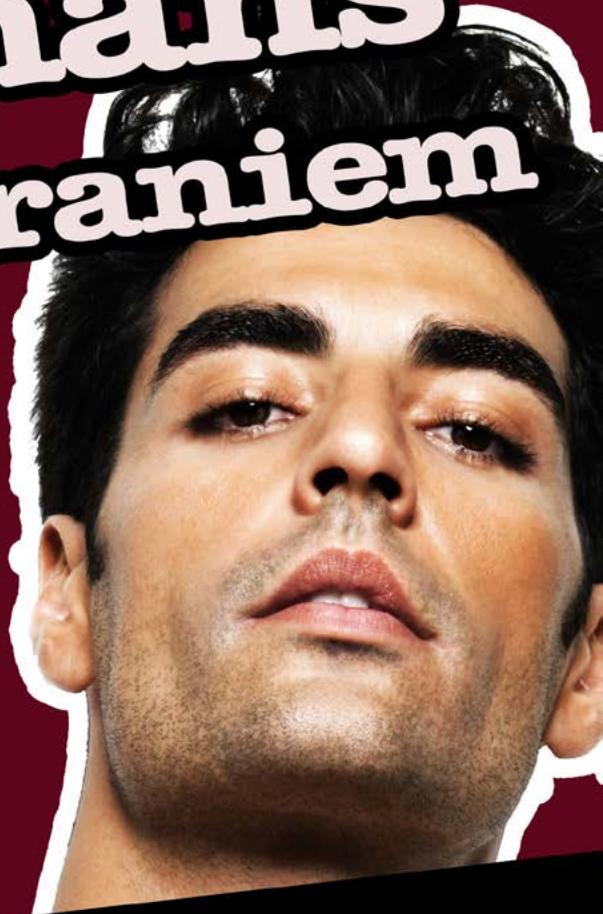


Romans z draniem



Justyna Banowska

Romans z draniem

Justyna Banowska

© Copyright by
Justyna Banowska & e-bookowo
Grafika na okładce: istockphoto
Projekt okładki:
e-bookowo

ISBN 978-83-7859-406-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie II 2014

Rozdział 1

Laptop Darii już od dłuższego czasu zawiadamiał o nadejściu nowej wiadomości. Zapewne było to coś ważnego, co powinna szybko przegłębnać. W końcu biznes nigdy nie śpi. Notowana giełdowe nie zatrzymają się w miejscu, a okazje zawsze mogą pobiec do konkurencji. Tym razem Daria jednak nie zwracała na to uwagi. Stała oparta o brzeg swojego wielkiego, mahoniowego biurka próbując pozbierać myśli.

Ile czasu spędziła w takim zastoju? Nie miała zielonego pojęcia.

Po raz kolejny prześledziła wzrokiem linijki tekstu listu, który był powodem jej upadku. Znajome pismo, tak samo pochyłe, jak zawsze, jakby nadawcy bardzo spieszyło się, aby zdążyć, umieścić wszystkie swoje myśli, zanim ulecą w niepamięć i ten sam znajomy zapach. Zapach, który rozproszył się po całym pomieszczeniu, dusząc Darię.

Po jej lekko opalonym policzku spłynęła łza. Mocno ścisnęła powieki, po czym sięgnęła do szuflady po czystą chusteczkę i nerwowym ruchem starła wilgoć spod oczu.

— Daj spokój — powiedziała cicho do siebie, aby opanować emocje.

Szczerze? Słabo to podziałało.

Teraz najbardziej w świecie Daria miała ochotę wejść pod biurko i głośno załkać. Wyrzucić z siebie te wszystkie gorzkie wspomnienia, które wróciły w momencie, gdy otworzyła tę przeklętą kopertę. Żołądek ścisnął jej się do granic możliwości. Serce omal zamarło. Płuca przygniotło coś twardego.

To było jak zderzenie czołowe z ciężarówką. Nieoczekiwane i miażdżące. Daria żałowała tylko jednego i może aż jednego. Żałowała, że to właśnie nie ciężarówka jest przyczyną jej złego samopoczucia.

— Pani Dario? — Usłyszała koło siebie cichy, niepewny głos.

Obudzona z zamyśleń odwróciła wzrok ku drzwiom i ujrzała stojącą w progu swoją sekretarkę. Alicję. Krągłą blondynkę z dużymi brązowymi oczami, które teraz wpatrywały się w nią tchórzliwie.

Alicja uśmiechała się do niej blado, jej wyraz twarzy ukazywał troskę. Daria ostatnie czego potrzebowała to właśnie kogoś współczucia.

— Słucham? — odezwała się szorstko, wwiercając zimne spojrzenie w swoją sekretarkę. Młoda kobieta przystąpiła z nogi na nogę, wyraźnie nie wiedząc, co ma zrobić. Skuliła się przed Darią.

— Przemówienie musi pani wygłosić jutro dokładnie o dwudziestej pierwszej — zaczęła, jękając się.

Daria uniosła brwi.

— Tylko tyle chciałaś mi powiedzieć?

Alicja kiwnęła głową, unikając palącego wzroku szefowej. Daria, mimo iż była roztrzęsiona i sponiewierana panowała nad emocjami. W tym przypadku tak jak i z resztą zawsze wiedziała, że każdy człowiek jest słaby. Zdobywała siłę,

uświadamiając sobie to i z tego korzystając. Dominowała, wyczuwała słabości innych, perfekcyjnie ukrywając swoje za maską lodu.

Alicja nadal stała w drzwiach. Daria zaczynała się niecierpliwić, jednak do głowy wpadła jej myśl. Jedyna, którą w tej chwili uważała za sensowną. Nie zwracając sobie głowy pracownicą, wyprostowała się, rzuciła ze wstrętem kopertę z listem na biurko i z torebką w ręce ruszyła do wyjścia.

W tym czasie akurat laptop ponownie zadzwieczał. Daria zlekceważyła wiadomość, na co Alicja odpowiedziała jej pytającym, pełnym zaskoczenia spojrzeniem.

— Wychodzę, dzisiaj mnie już nie będzie, odwołaj moje spotkanie z Fryńskim — rzuciła, gdy dziewczyna przesunęła się, ustępując jej miejsca.

— Ale... — zaczęła. Daria powstrzymała ją, unosząc dłoń.

— Żadnych, ale — odpowiedziała krótko, odwróciła się plecami do swojej pracownicy i zdecydowanym pełnym gracji i dominacji krokiem wyszła z biura.

Jej ostatnie myśli wiążące się z sekretarką mówiły tylko jedno, powinna ona być bardziej samodzielna i pojętna, a także czy aby nie trzeba będzie jej zwolnić.

Była na siebie wściekła, że nie zeszła na dół schodami, jednak gdy o tym pomyślała, było już za późno. Stała teraz w zamkniętym małym pomieszczeniu zjeżdżając w dół z każdej strony atakowana niechcianymi myślami. To wszystko powodowało u niej poczucie paniki. Nie była sobą. Ze niecierpliwienia i pewnie nerwicy stuknęła energicznie obcasem o podłogę aż do chwili, gdy drzwi rozsunęły się przed nią na parterze budynku. Odetchnęła wtedy z ulgą, ale i tak wypadła z windy, jak poparzona, wpadając przy tym na Filipa.

— Hej, Daria — zawołał, łapiąc ją za ramiona i tym sa-

mym ratując przed upadkiem.

Daria wyprostowała się.

— Filip, przepraszam, spieszę się — odpowiedziała, wyrывая się z jego uścisku. Facet nadal jej nie puszczał.

Uniósł brwi i spojrzał w jej oczy.

— Stało się coś?

Daria uśmiechnęła się, próbując wyglądać jak najbardziej w porządku.

— Nie, muszę po prostu lecieć, potem porozmawiamy.

Filip puścił ją. Oparł dłonie na biodrze i spojrzał jej w oczy. Przed tym wzrokiem niewiele mogło się ukryć. W końcu był prawnikiem, miał wprawę. Daria znała go dobrze, byli dla siebie kimś w rodzaju przyjaciół. Przyjaciół, którzy jednak nie mówią sobie o wszystkim.

— Masz spotkanie? — zapytał, przechylając głowę. Daria przesunęła dłonią po włosach, próbując ułożyć kosmyk, który spadł jej na twarz.

— Nie.

Filip zmrużył oczy.

— Miałem właśnie wpaść do ciebie i zabrać cię na drinka, co ty na to?

Daria pokręciła przecząco głową. Na co Filip przestał się uśmiechać.

— Nie dzisiaj — odparła.

W jej planach nie było Filipa, to za bardzo by wszystko pokomplikowało. Pokiwał głową.

— Ok, mogę w takim razie coś zrobić dla ciebie?

— Dzięki, poradzę sobie sama — uśmiechnęła się, odsuwając się od niego.

Filip ruszył do otwartej windy.

— Jak zwykle — odburknął. Był wyraźnie niezadowolony,

zacisnęła szczękę.

Cóż jednak miała na to poradzić?

Westchnęła ciężko. Odwróciła się, by go pożegnać, ale drzwi windy zdążyły się już zasunąć. Wzruszyła ramionami i wyszła z budynku.

Co więcej, mogła zrobić? Dobrze go znała i wiedziała, czego on oczekuje. Nie mogła mu tego dać. Była nieodpowiednią do tego kobietą.

Na postoju taksówek przed biurowcem stała dokładnie jedna taryfa. Stukając po bruku obcasami, podeszła do niej. Kierowca był starszym siwym mężczyzną.

— Dobry wieczór — przywitał się, łapiąc jej wzrok w lusterku. — Dokąd?

— Blue Star's, wie pan, gdzie to jest?

Pokiwał z uśmiechem głową.

— Oczywiście.

— To niech pan go przyjmie za punkt docelowy mojej podróży — oznajmiła, oparła głowę o zagłówek i przymknęła oczy.